

## Jako Kandyd i jego sługa przybyli do kraju Eldorad

Autor tekstu: **Wolter**

**S**koro znaleźli się na granicy Uszków, Kakambo rzekł:

- Widzisz pan, że ta półkula nie więcej warta od temtej; wierzaj mi, wracajmy najkrótszą drogą do Europy.

— W jaki sposób — odparł Kandyd, i dokąd? Jeśli wrócę do kraju, Bułgarzy i Abarowie mordują tam co popadnie; jeśli wrócę do Portugalii, czeka mnie spalenie, jeśli zostaniemy tutaj, możemy być w każdej chwili nawdziani na rożen. Ale jak mi opuszczać połać świata w której mieszka Kunegunda?

- Wracajmy do kajenny — rzekł Kakambo — znajdziemy tam Francuzów, którzy włączą się po całym świecie; coś nam przecież poradzą. Może Bóg ulituje się nad nami.

Nie było łatwą rzeczą dostać się do Kajenny: wiedzieli wprawdzie mniej więcej w którą stronę się wziąć, ale góry, rzeki, przepaście, rozbójnicy, dzicy, wszystko to stanowiło straszliwe przeszkody. Konie popadały ze znużenia, zapasy wyczerpały się; żywili się cały miesiąc leśnym owocem: w końcu trafili na rzeczkę ocienioną kokosami, które podtrzymały ich życie i nadzieję.

Kakambo, który dawał zawsze rady równie roztropne jak niegdyś starucha, rzekł:

- Niepodobna dłużej iść, nogi nam omdlewają; ale widzę jakieś czółno. Napełnijmy je kokosami, ułożmy się wygodnie i puśćmy się z prądem; rzeka prowadzi zawsze do jakiegoś zamieszkałego miejsca. Jeśli nie znajdziemy nic miłego, znajdziemy w każdym razie coś nowego.

- Dobrze więc — rzekł Kandyd — zdajmy się na wolę Opatrzności.

Płynęli kilka mil, wśród wybrzeży to kwietnych to jałowych, to równych to poszarpanych. Rzeka rozszerzała się ciągle; w końcu gubiła się pod sklepieniem straszliwych skał, wznoszących się het ku niebu. Podróżni mieli tę odwagę, aby, wraz z falą zapuścić się pod sklepienie. Rzeka, ściętniona w tym miejscu, niosła ich ze straszliwą chyżością i szumem. Po upływie doby, ujrzeli na nowo światło; ale czółno strzaskało się o rafy: trzeba było całą milę wlec się od skały do skały. W końcu ujrzeli olbrzymi widnokrąg, otoczony niedostępnymi górami. Kraj był uprawny z widoczną troską o rozkosz zarówno jak o pożytek; wszędzie użyteczne łączyło się z przyjemnym. Drogi roiły się od pięknych i lśniących pojazdów, ciągnionych chyżo przez duże czerwone barany, które co do szybkości, przewyższają najpiękniejsze rumaki Andaluzji, Tetuanu i Mekinezu. W pojazdach tych siedzieli mężczyźni i kobiety osobiwej urody.

- Oto mi kraj — rzekł Kandyd — ładniejszy nieco niż Westfalia.

Ujrzawszy w pobliżu jakąś wioskę, wygramolił się, wraz z Kakambą, na ląd. Kilkoro wiejskich dzieci, odzianych podartym w strzępy złotogłowiem, grało w palanta; podróżni nasi przypatrywali się im jakiś czas z zaciekawieniem: rakiety ich były dość szerokie, okrągłe, żółte, czerwone, zielone i rzucały szczególny blask. Wędrowców wzięła ochota przyjrzeć się im bliżej; okazało się iż były ze złota, szmaragdów, rubinów, z których najmniejszy byłby ozdobą tronu Wielkiego Mogoła.

- Bez wątpienia — rzekł Kakambo — te dzieci, to muszą być synowie królewscy: grają tu sobie w palanta.

W tejże chwili zjawił się bakałarz wiejski, aby je zapędzić do szkoły.

- A to — rzekł Kandyd — preceptor królewskiej rodziny.

Urwisy porzuciły natychmiast grę, zostawiając na ziemi rakiety i inne drobiazgi. Kandyd zbiera je, bieży do preceptora i podaje mu uniżenie, dając na migi do zrozumienia, że ich Królewskie Wysokości zapomniały swych cacek ze złota i diamentów. Bakałarz, uśmiechając się, rzucił sprzęt na ziemię, popatrzył chwilę zdziwionym wzrokiem na Kandyda i ruszył dalej.

Mimo to, podróżni zbierali dalej złoto, rubiny i szmaragdy.

- Gdzież my jesteśmy? — wykrzyknął Kandyd — Dobrze chowają widocznie dzieci królewskie w tym kraju, skoro je uczą gardzić złotem i klejnotami.

Kakambo dziwił się nie mniej od Kandyda. Dotarli wreszcie do najbliższego domostwa: w Europie uchodziłby za pałac. Ciżba ludzi tłoczyła się u drzwi, a jeszcze większa wewnątrz; słyhać było muzykę nad wyraz przyjemną, a zarazem rozchodził się luby zapach potraw.

Kakambo zbliżył się do bramy i usłyszał iż rozmawiają po peruwiańsku; był to jego ojczysty język; wszystkim wiadomo, iż Kakambo urodził się w Tukumanie, w miejscowości gdzie mówiono tylko tym językiem.

- Posłuże panu za tłumacza — rzekł do Kandyda — wejdźmy, to widocznie gospoda.

Natychmiast dwóch chłopców i dwie służące, odziani w złotogłów, z włosom zaplecionym krasnymi wstążkami, zaprosili ich, aby zajęli miejsce u wspólnego stołu. Podano kilka rodzajów zup, z których każda okraszona była dwiema papugami; dalej gotowanego kondora ważącego z jakie dwieście funtów, dwie mały pieczone nader delikatnego smaku, trzysta kolibrów na jednym półmisku i sześćset zimorodków na drugim; doskonałe frykasy, przednie ciasta, wszystko na misach rzeźbionych w skalnym kryształ. Chłopcy i dziewczęta obnosili różne napoje, sporządzone z trzciny cukrowej.

Goście byli to po największej części kupcy i woźnice, wszyscy wyszukanie grzeczni; zadali Kakambowi parę oględnych i dyskretnych pytań i równie uprzejmie odpowiedzieli na jego pytania.

Skoro ukończono biesiadę, Kakambo, zarówno jak Kandyd, mniemając iż najlepiej zapłacić za gościnę, rzucili na stół duże kawały złota zebrane przed chwilą; ale gospodarz i gospodyni wybuchnęli śmiechem i długo trzymali się za boki. W końcu opamiętali się.

- Panowie — rzekł gospodarz — widzimy że jesteście cudzoziemcami; nieczęsto zdarza się nam gości obcych. Darujcie, iż zaczęliśmy się śmiać, skoroście nam ofiarowali jako zapłatę kamyki z gościńca. Nie posiadacie zapewne tutejszej monety, ale nie trzeba jej zgoła aby mieć prawo tutaj się pokrzepić. Wszystkie gospody, założone dla dogodności miejscowego handlu, utrzymywane są przez rząd. Tutaj podjedliście bardzo skromnie, bo to jest uboga wioska, ale wszędzie indziej spotkacie się z przyjęciem jakiego jesteście godni.

Kakambo tłumaczył Kandydowi słowa gospodarza, Kandyd zaś słuchał ich z takim samym podziwem i osłupieniem, z jakim przyjaciel mu je powtarzał.

- Cóż za kraj — powiadali obaj — nieznaną reszcie ziemi, gdzie cała natura zda się tak bardzo odmienna od naszej? To śnać ów kraj, gdzie wszystko jest dobrze: bezwarunkowo musi być bodaj jeden taki na świecie. Nie ma co: mimo wszystko co prawil mistrz Pangloss, często trzeba mi było zauważyć, że w Westfalii rzeczy szły dość kulawo. [as]

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 09-10-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,410>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach

informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)